

# TRATWĄ PO MUSZELKĘ

Pod patronatem „Gazety Krakowskiej” flisacka ekipa już dwunasty dzień płynie tratwą ze Sromowców do Gdańska. Wczoraj rano wypłynęli z Dębłina, płosząc po drodze miejscowych kłusowników. Ekipa czterech Staszków: „Ducha” i „Długiego” (oba na zdjęciu) oraz „Kałafuta” i „Spodbrzysku” zatrzymywała się m.in. na wyspach, gdzie ptaki składają jaja. Dziś wieczorem dotrą do Warszawy. Dlaczego opuścili Pieniny i ruszyli w pierwszy w historii taki rejs? **Czytaj – str. 19**



▲ Flisacy na wiślanej wysepce w okolicach Sandomierza

FOT. MARTA PALUCH



◀ **Staszek „Kałafut” w Wałowicach przed Kazimierzem Dolnym pomagał rąbać drwa wyciągane z Wisły na opał**

FOT. STANISŁAW CHMIEL

**Na leniwej Wiśle ▶ Staszek „Spodbrzysku” musiał miejscami wspomagać się motorem**

FOT. MARTA PALUCH



Z Opatowca Piłsudski ruszał przez rzekę bić Rosjan w 1914 roku. Jego pomnik wyrasta z nadrzecznych chaszcz, u jego pasa dynda lornetka. W czas największych powodzi woda zalewa mu kolana. Zdawało się, że gdy zobaczył górali, drgnęła mu brew.

- Chcemy te chaszczce wytepić, niedługo to zrobimy - zapewnia Henryk Barański, wójt Opatowca. Chciał przywitać flisaków, ale przyznaje, że ma wstręt do wody. - Miałem 25 lat, kiedy się topilem. Od tej pory staram się jej unikać - wyznał, gdy wprosililiśmy się do jego gabinetu.

Wisła za Opatowcem rozlewa się szeroko, nie to co Dunajec. Jest leniwa, miejscami płytka, ale niebezpieczna. Do tratwy trzeba przytwierdzić mały motor, bo nurt w ogóle nie niesie.

- To co to za tratwa z silnikiem?

- Bez silnika byśmy rok do Gdańska płynęli - tłumaczy „Kałafut”.

Silnik nie wystrasza jednak dzikich ptaków na niemal bezludnych terenach za Połańcem. Na rozsianych na rzece wyspach żyją dziko, składają jaja. Gdy wchodzimy na jedną z nich, rybitwy zrywają się zostawiając gniazda, piskłeta i uczące się chodzić małe, ale krążą nad nami niczym w „Ptakach” Hitchcocka. Nie odważyły się jednak zaatakować.

## Szybka, dobra śmierć

Za to kilka dni później przyjęcie było zupełnie inne.

W Sandomierzu już stali i machali: kapitan Tadeusz Prokop i fascynat flisacczyzny Grzegorz Świtalski. Oprowadzał, opowiadał, że górale to tacy trochę inni flisacy.

Ci, z których już król Łokietek zrobił elitę, za patronkę mieli św. Barbarę - patronkę szybkiej śmierci. Dobrej, bo szybkiej. Tratwy z bali były śliskie, a siła wody łamała im kości, gdy źle wsadzili kij. Nowicjusze prze-

bijali Wieprza - tam gdzie rzeka wpada do Wisły, wkładali kij i rozlegał się kwik zarzynanej świni...

W porównaniu do nich, górale zaczęli spływać niedawno. Poza tym, każdy z nich ma jeszcze inny zawód: „Duch” własną firmę budowlaną, „Kałafut” gospodarstwo agroturystyczne, „Spodbrzysku” jest stolarzem. Mało opłacalne flisactwo na Dunajcu jednak nie zamiera - w Sromowcach prawie każdy mężczyzna spływa. - Dziadek, ojciec, my - i jakoś to idzie - tłumaczy.

## Polska kolonialna

W Sandomierzu jeszcze w latach 60. ludzie wozili się barkami do Warszawy. Przed wojną był tu nawet klub „morski i kolonialny”. - Ktoś wymyślił, że Polska miała kolonie... Chyba jako część zaboru pruskiego dzielił się z Niemcami - śmieje się kapitan Prokop. Dziś po bujnym wodniackim życiu zostały dwa stateczki wycieczkowe, których właściciele kłócą się o klientów. A mieszkańcom żal, że miasto jest stłamszone przez rozreklamowany Kazimierz Dolny.

To właśnie tam, jak na kurort przystało, na górali czekają lokalna prasa, radio i telewizja. Nadają na żywo do radiowej „Trójki”, burmistrz wysłał gospodynię, żeby ich ulokowano w jego domu... Podobnie, choć z większą pompą, ma być w Warszawie, gdzie flisacy mają dziś dopłynąć na „Wianki”. Media, muzyka, turyści, a nawet sam TVN.

- Nie robimy tego dla sławy - ostrzega Jan Sienkiewicz. - Chcemy rozreklamować Dunajec, żeby wszyscy do nas przyjeżdżali.

- To wam 200 tys. ludzi w sezonie nie wystarcza?

- A co to jest 200 tys. w porównaniu do 40 milionów Polaków?

MARTA PALUCH